

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

12)

— Ręczę, że to łóżko Irenki, takie białe, niewinne jak ona sama — wskazał na łóżko z białą kapą.

— Fałszywy adres — zaśmiała się Irenka — bo to łóżko mamy.

— To trochę dziwne — ukrył zmieszanie — tobie do twarzy w białem i jestem pewny, że tu — wskazał na stolik z książkami — marzysz czytając poezję.

— Ach, jak to widać, że wuj z innej epoki — mówiła wesoło. — Nie marzę, a książki nie są zbiorem poezji.

Radca przystąpił do stolika, wziął jedną książkę do ręki, a odczytawszy tytuł: „Historia literatury powszechnej“, mówił z lekką przesadą:

— Otóż to lubię. Lektura poważna, nauczająca, a nie te jakieś wierszyki bez sensu, albo powieści, które tylko rozbudzają fantazję, oddalają od życia, zohydżają praktyczność... i ja uznaję tylko taką poezję jak ty, Irenko — spojrzał jej w oczy — te kwiaty — wskazał na dwa wazoniki chryzantemów.

— Jasiu, może obejrzyj nasz trzeci pokój?

— Ręczę, że brzydszy od tego — rozejrzał się po ścianach i zawołał:

— I żadnego obrazka nad łóżkiem nie masz Irenko?

— Jak wuj widzi.

— To nie wypada, aniół stróż powinien czuwać nad twymi snami... Kupię ci i sam powieszę.

— Jeśli oryginalny obraz, którego z naszych malarzy, będę wujowi bardzo wdzięczna. Byłe nie tuzinkowy oleodruk lub banalna reprodukcja.

— O, wybredna jesteś, ale tobie wolno, i o ile spotkam coś ładnego, kupię ci — kończył niezbyt pewnym głosem, gdyż pomyślał o sumie dość znacznej, jaką musiałby wydać.

Dostrzegła to Czajkowska i mówiła pospiesznie:

— Ależ Jasiu, Irenka żartuje; u nas tak się złożyło, że nigdy nie zawieszaliśmy obrazków nad łóżkami.

— A, to co innego, jeśli już nie macie tego zwyczaju — odetchnął radca.

Wrócili do pierwszego pokoju, a na zaproszenie gospodyni, radca ledwie zajrzał do skromnie umeblowanej sypialni Romana, pytając obojętnie:

— A gdzie Roman?

— Zdaje mi się, że poszedł do doktora Lenckiego.

— Co? — zdziwił się — skądże ta przyjaźń? Czy był u was z wizytą?

— Nie wiem, jak ci mam powiedzieć. Będąc w sąsiedztwie u chorego, zaszedł do Romana, nas nie zastał, więc właściwie wizytą tego nazwać nie można.

— No, no, to dziwne.

— Co w tem wuj widzi dziwnego?

— Poznał was przez Paulisję i zaraz taka konfidencja z Romanem, a on dosyć trudny do znajomości.

— Widać, że wzajemna sympatia, bo i Roman bardzo go chwali.

— No, nie dziwię się, doktor skończył uniwersytet, wykształcony, z pozycją, pochlebia to Romanowi.

Podrażniły te słowa próżność Czajkowskiej i powiedziała nie bez goryczy:

— U was panuje dziwna zaściankowość. Ciebie na przykład dziwi, że dla Romana ma uznanie doktor, a w Warszawie żył Roman z inżynierami, doktorami, literatami, przemysłowcami, i to nikogo nie dziwiło, nie zwracało niczyjej uwagi.

— Wy tam żyjecie w anarchii, a my, w normalnych, uregulowanych warunkach. Ale, co będę z tobą dyskutował. Przypuszczam, że to jest podstęp doktora, ażeby okazać swe niezadowolenie z odmowy Paulisi i Klimci, wtedy po teatrze. Uprzedzam cię jednak, abyś była z nim ostrożna, bo on lubi złośliwe żarty.

— Lubi nie lubi, wszystko nam jedno — odezwała się Irena — to znajomość Romana nie nasza.

Nastąpił przykre milczenie, które przerwała Czajkowska:

— Jasiu, może pozwolisz herbaty?

— O, nie, to zawczasie, niedawno jestem po kawie. Czyż nie przyjemniej porozmawiać? Byłście gdzie za miastem?

— Tylko Irena z Romanem była na Błoniach i w Parku Jordana.

— No, co prawda, nie potrzebujecie chodzić bo i tak mieszkacie za miastem — uśmiechnął się. — Dzięki dzisiejszej wizycie przekonałem się, jak się ten Kraków gwałtownie podnosi. Poznałem nowe ulice, zabudowane, powstała nowa dzielnica, a pamiętam tu tylko ogrody.

— Jakto? — zaśmiała się Irena — przecież jednej nocy nie wyrosła dzielnica, a wuj o niej nie wiedział?

— Nie dziw się, taki jestem zapracowany — westchnął — jedyny mój spacer: z domu do biura, z biura do domu; no, i czasem na rynek.

— Ależ Jasiu, dla samego zdrowia powinienbyś używać więcej ruchu, spaceru — troszczyła się Czajkowska.

— I ja to wiem, i... gdyby tak z kimś miłym, przyjemnym... — spojrzał wymownie na Irenę — gotów byłbym pójść nawet na Błonia, albo i dalej.

— A niema wuj Klimci?

Radca skrzywił się nieznacznie, zrobił ruch lekceważący ręką:

— Uważasz — zaczął z niesmakiem — moja żona a twoja ciotka, to bardzo dobra kobieta, bardzo zacna, ale ona, i tak wychowała córkę, nie lubią natury, tak jak ty Irenko i ja. Dla nich wystarczają Planty... My z tobą zgodzilibyśmy się, lubię kwiaty, zieloną trawę...

— A czy wuj widział inną aniżeli zieloną? — zaśmiała się Irena — chyba na tych wypalonych, nagich Błoniach, które są parodią roślinności.

— Nie mówię o Błoniach — zastrzegł się — masz zupełną zacyę; ale poszlibyśmy dalej, ku Woli. Tam są zboża, drzewa, bardzo pięknie, co?

— Nie, nie, do tego wuj mnie nie namówi — śmiała się — Zbóż teraz niema, tylko ścierniska, drzewa bezlistne, wszystko nagie i puste, możnaby dostać melancholii. Wolę już moje książki.

— Nie mówię teraz, ale tak, kiedyś... na wiosnę... a co do książek, może ci będę mógł jakich dostarczyć, coś tam ma Klimcia i Władysław.

— A jakie? — spytała z żywością.

— Hm... zapewne Kraszewskiego, Sienkiewicza, coś tam się znajdzie.

— A wuj nie czyta?

— Moja Irenko — skrzywił się — czyż ja mam czas na podobne głupstwa? Ja ciężko pracuję, trudno mi przeczytać wszystkie akta urzędowe, a ty chcesz abym czytał jakieś gryzmolenia bez ładu i składu, fikcje...

— Jasiu, i ty nigdy nie czytasz powieści?

— Nigdy, tego nie powiedziałem. Będzie temu lat osiem, jak mnie noga bolała, leżałem w łóżku i z nudów czytałem. A zresztą, pracuję dzień cały, jak koń w kieracie.

— Jasiu, a cóż Paulisia, czy zdrowa? i Klimcia?

— A prawda, zapomniałem ci powiedzieć, że Paulisia wybiera się tymi dniami do was. I mogłybyście już raz przestać się liczyć z wizytami, to nie wypada pomiędzy krewnymi.

— Byłam bardzo zajęta urządzeniem mieszkania... mam tyle kłopotów — westchnęła — Jasiu, nie wiesz nic o posadzie dla Romana?

— A, moja kochana Sabinko — rozłożył ręce — zrobiłem co mogłem, wystarałem się o doskonałą protekcję. To trudno, trzeba czekać. Takiej posady jakiej chce Roman, nie wytrzęsie się z rękawa na poczekaniu. Czekać cierpliwie, w tem rzecz.

— Ale jak to trudno, Jasiu, pieniądze topnieją w rękę, na wszystkie strony płac i płac, a dochodów niema.

— Ja to rozumiem, ale innej rady na to niema, jak czekać.

W tej chwili wszedł Roman i widząc gościa, zawołał wesoło:

— Nareszcie wuj odwiedził nas — podał mu rękę — już przypuszczałem, że nieświadomie urażiliśmy cięś wuj.

— O, nie, ja przecież jestem wyrozumiały. A skąd ty wracasz?

— Raport, to raport — zaśmiał się Roman — Byłem w mieście, spotkałem się ze znajomymi z Warszawy i tak się zagałęm o tutejszych stosunkach...

— Romciu, czyż oni tu mieszkają? — spytała zainteresowana matka.

— Tak jest. Jeden od roku, a drugi krócej trochę.

— Cóż oni tu robią? — spytał radca — czy siedzą tak jak ty?

— Siedzieć, siedzą — uśmiechnął się — ale jeden z nich, jako inżynier, ma posadę rysownika technicznego, a drugi ma zajęcie w składzie węgla.

— Widzisz Romciu — westchnęła matka — oni mają posady.

— Dostanę i ja, prawda wuju?

— Właśnie tłumaczyłem to twojej matce: trzeba czekać... ale kobiety są niecierpliwe i pojęcia nie mają o interesach... A byłeś u doktora?

— Już i o tem wuj wie? — spojrzał z uśmiechem na matkę i siostrę. — Tak, byłem a właściwie spóźniłem się i on mnie znalazł w cukierni.

— W której? — spytał poważnie radca.

— W Grand hotelu.

— No, no, ty chodzisz do Grandu? i to z tymi Warszawiakami? Tam nawet dla mnie za drogo. Ale cóż doktor?

— Doktor, nie mogąc się mnie doczekać, chciał iść do mnie, tu, do nas, ale właśnie spotkaliśmy się... zaprosiłem go herbatę, mama nic nie ma przeciw temu?

— Naturalnie, przecież to tak dobrze twój dom jak mój.

— I on przyrzekł? — mówił z niedowierzaniem radca — i na kiedyż to?

— Za trzy dni, czyli w piątek.

— A, to dzień nieszczególny na przyjęcie — zauważył radca.

— Czyżby wuj był zabonny? — zaśmiała się Irena.

— Nie to, ale to dzień postny i przyjęcie drożej kosztuje, nie wystarczy szynka lub jakiegokolwiek mięso.

— My nie obserwujemy postów — powiedział Roman — i przypuszczam że i doktor. Zresztą, na przyjęcie sadzić się nie będziemy.

— Możebyś jednak Jasiu, napił się z nami herbaty? Bardzo cię prosimy, samowar jest.

Radca spodziewając się, że przy dłuższej bytności znajdzie sposobność do porozmawiania z Ireną, zgodził się:

— A wiesz Sabinko, dawno nie piłem rosyjskiej herbaty i jeśli ci to różnicy nie zrobi, poproszę o szklankę.

— Zaraz Jasiu — wstała, podeszła do bufetu, zajrzała i przeszła do kuchni.

— Dawno nie widziałem Władzia — odezwał się Roman.

— On jest bardzo zajęty, nawet po nocach uczy się z kolegami.

— No, nie zawsze — uśmiechnął się Roman — zaszedłem raz dość późno do kawiarni i widziałem go grającego w bilard; gra bardzo dobrze.

— Hm... wiesz... to dla gimnastyki...

— A karty? czy też dla gimnastyki?

W tej chwili przez otwarte drzwi od kuchni zawołała matka:

— Proszę cię Romanie, na chwilę — i poleciła mu, ażeby poszedł do miasta i przyniósł wędlin i ciastek trochę.

Radca, zostawszy sam na sam z Ireną, był w kłopotie, jak flirt ma zagać z taką młodą dziewczyną, wreszcie spytał:

— Irenko, lubisz ty cukierki, czekoladę?

— Lubię.

— To wiesz, jak się spotkamy, pójdziemy do cukierni, co? dobrze?

— Jeśli będzie czas po temu.

— Otóż mądrze powiedziałaś. Wszystko ma swój czas. Ale już my czas znajdziemy — uśmiechnął się do niej słodko. — Ty, mała figlarko, masz dobre oczy, i łatwo mnie dostrzeżesz w mieście, a takby mi było miło zaprowadzić cię do cukierni, kupić ci jaki kwiatek...

— Dziękuję wujowi — patrzyła nieco stropiona — tak mię dziwi ta łaskawość wuja...

— Wiesz, ja wam jestem bardzo życzliwy; tu, w Krakowie są tylko krewni mojej żony, a z moich, wy jedni, i tyś taka miła, taka naturalna... nie przeczę, Roman ma swoje zalety, ale co ty, to pozyskałaś mię sobie całkowicie.

— Komplement za komplement — zaśmiała się — ja z rodziny mamy najlepiej lubię wuj, co prawda innych krewnych nie znam.

— No, a zwiedziłaś już cały Kraków?

— Nie.

— To może pójdziemy kiedy na Skałkę?

— Bardzo chętnie, i z mamą, ale to tak trudno u mamy, taka zapracowana.

— O kim ty mówisz? — spytała Czajkowska wchodząc.

— Właśnie o mamie. Wuj jest tak dobry, że chce mi pokazać kościół na Skałce. Poszłabym ale i mamę chciałabym wyciągnąć, i tak mama nie zna Krakowa.

— Dlaczegoż masz czekać na mnie, wiesz jak mi trudno się wybrać, jeśli tylko wuj taki dobry i chce ci być przewodnikiem, korzystaj i idź.

— I ja tak myślę. Cóż, kiedy pójdziemy, Irenko?

— Przy sposobności umówimy się o czas, a teraz idę do gospodarstwa.